

MŁODY KRAJOZNAWCA ŚLĄSKI

Oplacono ryczałtem.

Nr. 4. (20) Rok III.

660

ŚLĄSKI



Kościółek drewniany w Grzawie.

Cena pojedynczego egz. 20 gr.

SPIS RZECZY.

1. W 15 rocznicę powstania śląskiego	str. 1
2. Z letniej wycieczki do ruin zamku w Odrzykoniu, w pow. krośnieńskim	3,
3. Wieś Jaworze w pow. Bielskim	5
4. Legenda o zamku w Gorzyczkach	6
5. Najstarszy zabytek Mysłowic	8
6. Dokument o Mysłowicach z roku 1360	9
7. Nowe głosy nad Czarną Przemszą	11
8. Kaplica na górze Słupeckiej	12
9. Marzanna w Chorzowie	13
10. Zwyczaje ludowe w Łagiewnikach	14
11. Trzecie powstanie w Chorzowie	15
12. Ks. pastor Jerzy Badura	18
13. Kim był Dr. Juliusz Rogier	20
14. W głębi ziemi śląskiej	21
15. Śląsk a Polska	23



Odpowiedzi redakcji.

Kol. Dylong Konrad, gimn. klas. Chorzów. Artykuł zamieścimy w najbliższym numerze.

Kol. Wójcik Józef, gimn. klas. Chorzów. Artykuł p. t. „Odpust” zamieścimy w miarę miejsca w najbliższym numerze.

Kol. Wyleżych Adam, gimn. w Rybniku. Legendę z Wodzisławia zamieścimy w następnym numerze.

Koło Krajoznawcze gimnazjum im. Kościuszki w Mysłowicach. Za licznie nadesłane prace bardzo dziękujemy. Są one dowodem, że praca w Kole idzie. Część nadesłanych artykułów zamieszczamy w numerze dzisiejszym, pozostałe umieścimy w następnych. Artykuł

p. t. „Zbójnicy w Karpatach” wymaga pewnego wyjaśnienia, gdyż z początku jest mowa o Huculach, a jak wynika z dalszej treści, chodzi o zbójników w Tatrach.

Kol. Kaszper Antoni, państw. gimn. Bielsko. Artykuł o Jaworzu zamieszczamy. Prosimy o dalsze artykuły.

Kol. Wolf Roman, szkoła powsz. Nr. 3 w Brzozowicach-Kamieniu. Z redakcji „Naszej Pracy” otrzymaliśmy wiersze na rocznicę śmierci Piłsudskiego, wiersz o treści wzniosłej, ale jeszcze nie wyrobiony. Widać jednak zdolność do rymowania. Prosimy pracować nad sobą i napisać dla nas coś.

Wydawca: Koło Krajoznawcze Gimnazjum Klasycznego w Chorzowie
za komitet redakcyjny: Dr. Jakubowski Józef, Wolny Ludwik i Wanat Leon
za redakcję odpowiedzialny: Dr. Jakubowski Józef
za komitet administracyjny: Morgała Norbert i Malcherczyk Wilhelm.
Odbito w „Drukarni Narodowej” Chorzów I., ul. Krzywa 14 — Telef. 406-62

MŁODY KRAJOZNAWCA ŚLĄSKI

Wychodzi co miesiąc

Pisemko Zrzeszenia Szkolnych Kół Krajoznawczych Śląskich.

Nr. 4. (20.)

M A J 1936.

Rok III

W 15 rocznicę powstania śląskiego

Piętnaście lat temu. Czasy tak bliskie i żywe. Żywe we wspomnieniach, widoczne we łzach wdów i sierót. Śląsk oderwany od Macierzy i przez sześć wieków borykający się pod obcym a ciężkim jarzmem, w dniu 3 maja 1921 roku dał znać o sobie, że chce wrócić pod skrzydła Odrodzonej Polski. Ale zanim się to stanie, uświadomiony Ślązak musi złożyć z siebie krwawą ofiarę. Złoży ją chętnie i na szalę losów rzuci wszystko. Ukochaną rodzinę, warsztat pracy, całą swą przyszłość, jednym słowem wszystko. Da świadectwo z siebie, że Śląsk polskim jest i polskim być musi. Do serc całego świata wołać będzie, iż nad Odrą, na starej piastowskiej ziemi, ta sama jest mowa, ten sam lud i ta sama krew jak w reszcie Polski. Mrówcza praca budzicieli ducha narodowego na Śląsku zaczęła wydawać bogate plony. Rozgorzałe serca ludu śląskiego, mimo niepowodzeń pierwszego i drugiego powstania, mimo niesprawiedliwego wyroku po równie niesprawiedliwym plebiscycie, nie dały za wygraną. Niema bowiem silniejszego żywiołu, jak ogień wykrzesany z bólu, krzywdy i niesprawiedliwości.

Piętnaście to już lat temu. Tak niedawno niby, a tak jednak dawno. Ziemia śląska dokładnie piętnaście lat temu przedstawiała nie-

zwykły widok. Na kopalniach powiawają biało-czerwone barwy. Warsztaty pracy milczą, kominy nie dymią. Górnik nie zeszedł jak zwykle do podziemia. Robotnik opuścił maszynę, pozostawił narzędzia pracy, by jak jeden mąż solidarnie przystąpić do zbiorowego protestu przeciw nowej i wielkiej krzywdzie. Dokonały tego doniesienia prasy o przyznanie Polsce tylko dwu powiatów pszczyńskiego i rybnickiego i okolic Mysłowie z powiatu katowickiego. Komunikat z posiedzenia dyrektorów kopalń i hut, zapowiadający wyrzucenie z pracy polskich robotników, po objęciu okręgu przemysłowego przez Niemców, dolał oliwy do ognia, który groził oddawna wybuchem.

Niesprawiedliwe potraktowanie praw ludu śląskiego wzburzyły do reszty umysły i serca robotników. Przez gwarne ulice miast i wiosek, z ust do ust, z serca do serca, goniły iskry buntu, szły wieści gorączkowe, by z nastaniem nocy zamienić się w wici, wzywające do broni.

Zapadła noc, a z nią tajemnicza cisza. A w tej ciszy tała się ogromna moc i świt krwawego jutra. Przerywały ją tylko od czasu do czasu radosne ryki niemieckich pieśni, głoszących pewność krzyżackiego triumfu.

A tymczasem w domach polskich cisza kryła gorączkowe przygotowania. W chwili, gdy tam obce pieśni głosiły triumf nad ujarzmioną masą, tu dokonywał się najgłośniejszy akt buntu. Przy zasłoniętych oknach, przed obrazem Królowej Polski, matki Polski żegnały swych synów. Rozkopywano coś w ogrodach, krzakach, piwnicach, przetrząsano schowki, wyciągano tajemnie przechowywaną broń, a wkrótce między domami, we mgle nocnej ginęły cienie ojców naszych i braci. Po upływie kilku godzin martwą ciszę nocy wstrząsnęły potężne głosy; wybuchy wysadzanych mostów kolejowych, pożoga płonących budowli, strzały, jęki rannych i wiwaty zwycięzców zbudziły cały Śląsk. Krwawy bój się rozpoczął. Powstańcy wiodą Śląsk do Polski.

Powstanie wybuchło z błyskawiczną szybkością, bo też i organizacja jego była doskonała, a plan operacyjny przygotowany i wykonany bez zarzutu. Front powstańczy podzielony był na 3 grupy, miał tęgie dowódców i dzielnych wojaków. To też w przeciągu kilku godzin zajęto na południu cały powiat pszczyński i rybnicki, na wschodzie cały obszar przemysłowy, na północy powiat tarnogórski i lubliniecki, część oleskiego i kluczborskiego.

Oddziały Selbstschutzu, przerażone rozmachem powstania, umykały poza teren walki. W szeregach powstańczych panował duch jaknajlepszy.

A tymczasem wróg po pierwszym starciu z powstańcami zaczynał ściągać posiłki i wszystkimi siłami dążył do tego, ażeby utrzymać tę złotodajną dzielnicę. To też walki wzdłuż Odry, koło Starej Kuźni i Kendzierzyna, były bardzo krwawe. Setki ofiar okupywało przy-

szłą granicę Polski. Po zajęciu portu kozielskiego, Kendzierzyna i usadowienie się na t. zw. linii Korfanteo cele powstańcze zostały osiągnięte. Teraz czekano tylko na rozstrzygnięcie Komisji Międzyzyskusznicej.

Nie kusili się powstańcy zająć terenów dalszych, które przecież historycznie były polskie i zamieszkałe w większości przez Polaków. Po osiągnięciu celu wojska powstańcze przysposobiły się tylko do odparcia ataków. Na oswobodzonych natomiast obszarach Śląsk zdaje egzamin z umiejętności organizowania i zagospodarowania się. Zorganizowanie ruchu kolejowego, pocztowego, dowozu broni, wywozu węgla, utrzymywanie armji, było naprawdę trudnem zadaniem, wymagającym wiele wysiłku. A jednak Śląsk wywiązał się z tego zadania zadawalająco.

Zdawało się, że wszystko zostało urzeczywistnione i że wola ludu śląskiego, wyrażona czynem zbrojnym, doprowadziła już Śląsk do Macierzy.

Tymczasem jednak nadeszła wiadomość o wstrzymaniu wszelkiej akcji powstańczej. Wsędobylska dyplomacja zabrała głos.

Po zajęciu przez powstańców Kendzierzyna, Gogolina i innych miejscowości zawarto rozejm w dniu 9 maja.

Szeregi powstańcze porozrywano przez wezwanie z powrotem do pracy. Znaczna ich część poszła, osłabiając temsamem i front. Nie po mogły odezwy i tłumaczenia dowódców, że nieprzyjaciół czeka tylko na coś podobnego i że to tylko jest zwykłe wprowadzenie w błąd; uwierzo zapewnieniom Komisji, że warunki rozejmu będą dotrzymane i zarządzono wycofanie się powstańców do linii wyznaczonej rozejmem.

A tymczasem nieprzyjacieli zbroili się i w dniu 21 maja przystąpił do ataku. Jednak przy bohaterskim odparciu atak się załamał, a jedynie zdobycie przez Niemców, Góry Św. Anny dodało nieprzyjacielowi animuszu.

Dowództwo, widząc, że dyplomacja osłabia tylko siły polskie zarządza kontratak. Lecz do tego nie dochodzi, bo znowu interwencja Komisji Międzysojuszniczej niweczy te plany. I atak nieprzyjacielski w dniu 4 czerwca również nie odbył się z powodu narzucenia obu stronom rozejmu.

W dniu 11 czerwca tegoż roku w Błotnicy zawarto umowę między Komisją Międzysojuszniczą a Naczelną Komendą Powstańczą, na skutek której przyszło do stopniowego zlikwidowania powstania.

Obie strony zobowiązały się do wycofania wojsk z terenu plebiscytowego. W dniu 5 lipca cały obszar plebiscytowy znalazł się niepodzielnie w rękach Komisji.

Zdawało się, że obficie przelana krew powstańców nie osiągnęła zamierzonego celu. Tak jednak nie było. Wprawdzie nie otrzymano tego, o co powstanie Śląski walczył, ale biorąc pod uwagę poplebiscytową decyzję przyznania Polsce tylko skrawków tej ziemi, widzimy, jak wielką wartość miało trzecie powstanie.

Bez trzeciego powstania Śląskiego Polska otrzymałaby bowiem tylko powiat rybnicki i pszczyński, oraz skrawek katowickiego. Natomiast tereny północne i środkowe, wraz z ich bogactwami pozostałyby w rękach pruskiego gniebiciela.

Trzecie powstanie śląskie to wielki fakt historyczny, zamykający wieńiec polskich walk niepodległościowych, to potężne świadectwo odrodzenia narodowego Śląska.

Trzecie powstanie śląskie to ostatnia krwawa ofiara ludu polskiego w walce o niepodległość.

Powstanie śląskie to najobfitszy zbiór plonów, zaszeplewionych kilkadziesiąt lat temu przez ludzi takich, jak: Miarka, Dąmrot, Ligoń i wielu innych pracowników nad obudzeniem świadomości narodowej Śląska.

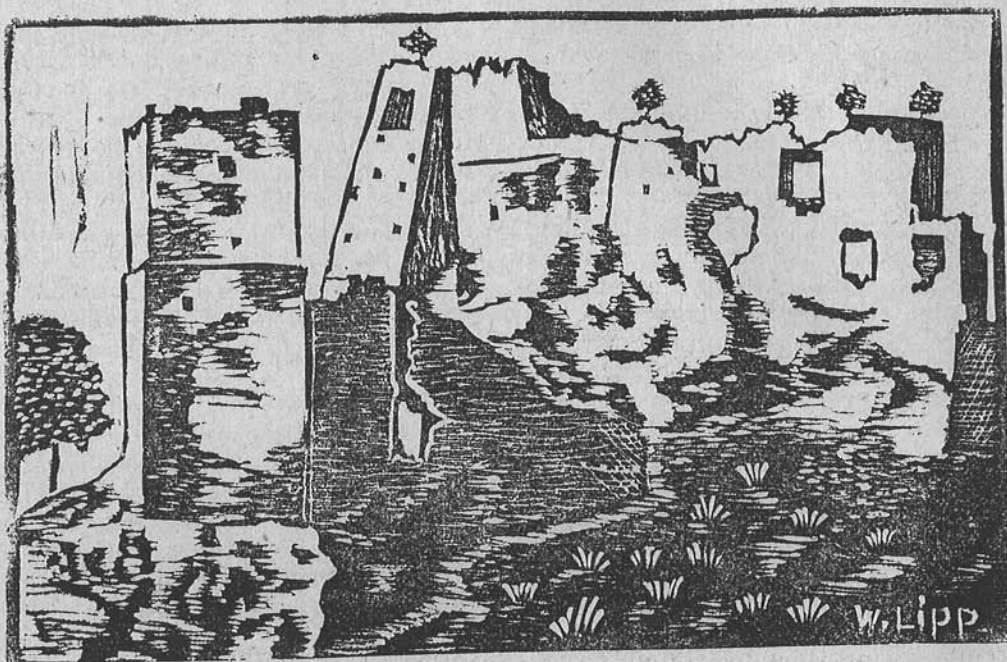
Dziś po piętnastu latach, gdy wspominamy te chwile, z wdzięcznością chylimy czoła przed czynem powstańców śląskich, który nam młodym pozwolił w wolnej żyć ojczyźnie. Z wdzięcznością myślimy o żyjących, a z szacunkiem wspominamy tych, którzy opuszczali swe rodziny i ginęli na polu walki za wolność swych synów i wnuków. Cześć bohaterom, co szli z powstańczym znakiem, by krwią i kośćmi swemi użyżnić posiew wolności piastowskiej ziemi śląskiej.

Malcherczyk Wilhelm.

Z letniej wycieczki do ruin zamku w Odrzykoniu w pow. krośnieńskim

Na skalistym szczycie wysokiej góry wznosi się potężny zamek odrzykoński. Piękna górzysta okolica dodaje mu roku i powabu. Wspaniałe są ruiny starego świadka dawnej świetności Polski. Okazały był to niegdyś gród. Potężne jak Cyklony, silne jak Tytany, niebotyczne, jak wierzchołki stuletnich dębów, strze-

gły stare mury tych, którzy im ufając pokładali całą nadzieję w tym zamczysku. Strzelającymi wieżycami urągał w niebo czarnem chmurom i nawałnicom. Zdał się być niezwyciężonym. Oczami setek strzelnic patrzył w dolinę i szydził z ludzkich zakusów; był panem potężnym. Ale oto rozszałała straszna na-



wałnica. Grom bił po gromie, a ziemia trzęsła się i jęczała. I wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Groźny olbrzym zachwiał się w posadach — i runął. Dawne to już były czasy. Garść ruin tylko z tego ogromu została. Kamienne zręby sterczą, jak kości na cmentarzu. Między głazami murów rośnie trawa, a dawne świetne baszty stroją koralami karłowate kaliny. Kamienie mchem porosły. Pustka wokoło. Cicha melancholja wionie z opuszczonych krużganków. Wiatr tylko świszczce w rzeźbionych ramach okien, świszczce i wyje jakąś pieśń pogrzebową. Zawodzi i płacze nad umarłym życiem.

Gdzieżeś dawna świetności, gdzieś się podziła życie i wesele? Wszystko umarło. Czasem tylko wrona złowrogo zakracze na skale, albo wiatr potrąci zeschłe zioło. Przygnębiający jest to widok. Nikt tam nie mieszka; wszyscy po marli, ani śladu, że żyli. Z zamku dolnego nie pozostał ani kamień. Wejście do

legendarnego tunelu i fantastycznych podziemi Machnickiego do połowy zasypa-
pane.

Czarny mrok nocy wieje z otworu. Jeden tylko obiekt ocalał. Ogromne okno patrzy jeszcze dzisiaj tak smutno, tak tęskliwie w dal, jakby naprawdę kogoś wabiło. Ten cichy nastrój smutku psuje tylko kamienny posąg Kościuszki. On nie harmonizuje ze zniszczonym otoczeniem. Widać, że on jeden tutaj nowy. Ponure wrażenie robi cmentarz. Nic prócz wielkiego krzyża, wrytego w murze i kilku małych kopczyków. Ale niejedno oko pielgrzyma spojrzy rzewnie na to miejsce spoczynku naszych praojców, niejedna pierś westchnie głęboko. Głucho jest i pusto w starym grodzie magnackim.

Przeżył stary zamek tyle już lat — przeżyje i więcej.

Trznadel Władysław.

KASZPER ANTONI**Gimnazjum polskie, Bielsko.**

Wieś Jaworze w pow. Bielskim

Jaworze jest dużą i gęsto zaludnioną wsią Śląska Cieszyńskiego. Liczy bowiem około 22 km² powierzchni i 3.500 mieszkańców, według spisu ludności w roku 1931. Wioska położona jest malowniczo na podgórzu beskidzkim, a w części południowej wkracza nawet w Beskidy, w najpiękniejszą okolicę powiatu bielskiego.

Nazwę swą zawdzięcza Jaworze prawdopodobnie lasom jaworowym, z których dziś zaledwie szczątki pozostały, gdyż ustąpić musiały miejsca pod osiedla i uprawę rolną. Najdawniejszą częścią wsi jest Jaworze Średnie, Dolne i Górne. Z tych trzech najstarszym jest Jaworze Średnie, gdyż tu właśnie najpierw powstała osada, która dała początek całej wsi. Jaworze Średnie, jako osiedle najstarsze, rozwinęło się w ciągu wieków na obszary najbliższe, tworząc nowe przysiółki. Nazwa najstarszego osiedla gminy wymaga pewnego wyjaśnienia. Rozumieć należy pod nazwą Jaworze Średnie nie osiedle położone centralnie, lecz raczej ośrodek całego osadnictwa na tym terenie. Oprócz tych części Jaworze posiada jeszcze siedem przysiółków, których granice nie dadzą się dokładnie oznaczyć, gdyż nie mają osobnej numeracji domów, jak wymieniono poprzednio. Początek powstania Jaworza Średniego przyjąć należy na koniec XIII wieku. Stąd to, że wzrostem osiedla trzebiono dalej lasy w kierunku zachodnim i założono Jaworze Dolne i Górne około XIV w. Przysiółek „Nałęże” rozmieszczony jest w dolinie rzeki Jasionki, a wywodzi swą nazwę od „łęgów” t. j. obszarów, położonych nad rzeką. Od

tego wytworzyło się określenie miejscowości jako położonej „Na łagu”, stąd Nałęż(e). Ten przysiółek nosi również nazwę „Jasionki” od rzeki tej samej nazwy. Bierze ona swój początek na górze „Błotny” i tworzy naturalną granicę wsi od zachodu. Nazwę góry Błotny spotyka się w dokumencie jednego z dziedziców Jaworza p. Laszowskiego z r. 1788, gdzie nosi nazwę „Blatna”, „Platna” vell „Stoluwek”. Z tego wnosićby należało, że pochodzenie nazwy góry mogło mieć dwa źródła, a to albo od podmokłego terenu nazwano ją „Błotny”, co czescy gajowi, pełniący służbę u pana Laszowskiego, przekreśli na „Blatna” i „Błatnia”, albo druga, możliwie że pierwotnie góra ta zwała się Stołówek t. j. płaska czyli stołowa, co Niemcy przetłumaczyli jako „platt” i jako taka nazwa ta weszła do atlasów geograficznych. Z nazwą przysiółka Grapki wiąże się różne wersje tak, że trudno wywnioskować, która jest rzeczywistą. Ponieważ w okolicy ciągnie się las bukowy, przeto ludzie biedni grabią w jesieni spadłe liście na ściółkę dla bydła. Grabienie więc w lesie ściółki nazwano chodzić „na grabki”. Możliwym też jest powstanie nazwy od lasów grabowych, lub wreszcie od słowa gwarowego „grapa” (stromy stok góry), a stąd „Grapka”. Pochodzenie nazwy przysiółka „Pelchrim” trudno dociec. W Jaworzu jest jeszcze wiele nazw swoistych, które ludność nadała pewnym obszarom ziemi z tytułu ich przyrodzonych właściwości jak np. Pustki, Kamieniec, Równia i wiele innych.

Rys historyczny: Przypuszczać można, że Jaworze jako osiedle po-

wstało już w XIII wieku tj. po napa-
dzie Tatarów, którego zagony roz-
biły się pod Lignicą. Wzrost osiedla
i jego podział na Średnie, Dolne
i Górne nastąpił już w wieku XIV.
Jaworze Górne dziedziczył wówczas
p. Markłowski, Jaworze p. Lohzan,
Jaworze Średnie poddane było moż-
nemu p. Promnicomi, właścicielowi
miasta Bielska. Jaworze Średnie no-
siło wtedy nazwę Paschieka, co zna-
czy Pasięka, a Nałęże Jaschona. Do-
kumenty, dotyczące faktów wspom-
nianych znajdują się w ręku autora
niniejszego opracowania, w Jaworzu
Dolnym 133. Z czasem przeszło Ja-
worze w ręce rodziny francuskiej
Saint Genois'ów. Filip Ludwik S. Ge-
nois zakłada w r. 1827 Grapkę. Przy-

siólek Pelchrim nigdy nie doszedł
znacznieszego rozkwitu gospodar-
czego, założony w latach 1820 — 40
w niczem się nie zmienił od założe-
nia. Godne zobaczenia są w Jawo-
rze Dolnym: pałac hr. Larysza, ko-
ściół katolicki i ewangelicki, w któ-
rym jest portret Laszkowskiego, oraz
potężne drzewa w parku, pamiętają-
ce jeszcze pierwszych panów i dzie-
dziców Jaworza.

Znaczne dochody przynoszą tu-
tejszej ludności oraz gminie letnicy,
którzy rokrocznie odwiedzają w wiel-
kiej ilości zakład wodoleczniczy Dr.
Czopa, by podleczyć swe zdrowie
kąpielami borowemi i świeżem gór-
skim powietrzem.

DZIAK WŁODZIMIERZ

Państw. Gimn. w Rybniku.

Legenda o zamku w Gorzyczkach

w powiecie rybnickim

W miejscowości Gorzycki w powiecie
rybnickim, niedaleko rzeki Olzy, znajdu-
je się na uboczu dosyć wysokie, o stro-
wych zboczach wzgórze, porośnięte la-
sem. Naokoło tego wzgórza ciągnie się
trochę zasypyany przez ziemię, obsuwają-
cą się z wzgórza, lecz jednak jeszcze do-
tąd głęboki parów, mroczny i cichy.
Nikt tam nie uczęszczał, ponieważ ludzie
mówią, że w nim straszy. Wedle podań
opowiadanych przez starych ludzi z tej
wsi, kiedyś, bardzo dawno temu, miał
tam stać zamek rycerski. Podania te gło-
szą, że zamek ten zapadł się podczas jak-
iejs powodzi pod ziemię, gdyż wody Ol-
zy podmuły wzgórze, na którym stał,
że takie podania mogą być prawdziwe,
świadczy o tem to, że dotąd zostały tam
jeszcze ślady murów obronnych, a jasnym
jest, że stać się to mogło, ponieważ
wzgórze to jest rzeczywiście oddzielone
od rzeki Olzy tylko o niecały kilometr
nadrzecznej niziny. Na zamku tym miał

panować wedle podania ród rycerski,
którego członkowie surowo obchodzili
się z ludnością osady, znajdującej się o
niecałe pół kilometra, na miejscu, gdzie
dzisiaj stoi dwór. Jak głosi legenda, za-
mek ten z powodzeniem długo opierał się
napadowi tatarskiemu w roku 1241, je-
dnakże podczas którego szturm zdobyli
go wkońcu Tatarzy. Ale jeszcze i wte-
dy rycerze tam walczący wraz z ludno-
ścią osady zatarasowali się w jego wną-
trzu. W końcu jednak Tatarzy po wy-
ważeniu ciężkich dębowych, z belek zbi-
tych drzwi, wpadli do zamku i zaczęli go
rabować. Chodziło im również o to, by
jak najwięcej ludzi pognać w jasyr. Ja-
kież było ich zdziwienie, gdy na zamku
nie znaleźli żadnej żywej istoty. Prze-
trząsnęli zamek od piwnic do szczytu i,
nie znalazłszy nikogo, zrabowali go i uda-
li się w dalszy pochód. Gdy przebrzmia-
ły ich krzyki i ustał tętent koni tatar-
skich, odetchnęli obrońcy zamku, ukry-

wający się w podziemnym kurytarzu tak dobrze schowanym, że Tatarzy nie mogli ich wykryć. Nikt, prócz starego służy nie wiedział o tej skrytce, ani nawet syn starego pana zamku, który już przedtem umarł. Ten właśnie sługa wskazał to schronienie całej załodze zamku, a tem samem uratował wszystkim życie lub wolność. Jednak za następnych panów zamek zaczął podupadać coraz bardziej. Psuły się mury, zużywały się wieże, lecz nikt nie pomyślał o odnowieniu tychże, bo właściciele jego spędzali czas na zabawach i ucztach, a nie na strzeżeniu i opiekowaniu się zamkiem. Nowi panowie zamku stawiali się coraz okrutniejszymi i coraz bardziej znienawidzonymi przez ludność osady, dręczonej ogromnymi podatkami, tak, że biedni wieśniacy żyli w okropnej biedzie i wyczekiwali śmierci pana, myśląc, że jego następca będzie łagodniejszy. Lecz nadzieje ich spełzały na niczem, bo nowy pan przewyższał dawnego w srogości i nakładaniu coraz to nowych ciężarów.

Wreszcie biedna ludność, nie wiedząc co czynić, wysłała do zamku trzech z pośród siebie, aby prosić pana o zmiłowanie. Wysłańcy, przybywszy do zamku, zostali stawieni przed pana i po wypowiedzeniu swych prośb, wsadzeni do ciemnego lochu, gdzie ich głodem zamorzono. Wtedy wieśniacy rozgniewani i zrozpaczeni z powodu śmierci swych współmieszkańców, przygotowali napad na zamek. Miał się on odbyć którejs nocy. Dostanie się do zamku ułatwiły strażę, do których należeli ludzie z tej wioski, pobrani przemocą do służby na zamek. I oni także pałali chęcią zemsty wobec pana. Napad udał się. Wieśniacy wtargnąwszy na zamek zamordowali pana, lecz zostali wyparci stamtąd przez wojsko, stojące pod wodzą syna zamordowanego. Żołnierze rozwścieczeni tym napadem i śmiercią pana, dużo wieśniaków zabili, a osadę zrównali z ziemią. Wtedy ci, których nie dosięgnął miecz lub topór, zaczęli budować mieszkania

dalej od zamku, a obawiając się napaści ze zamku, ustawiali każdej nocy strażę z bronią w rękę. Lecz i to ich nie uchroniło od pana, bo wojsko przybywszy tam wymogło na wieśniakach przywrócenie dawnych ciężarów. Z trudem i o głodzie kończyli już uciśnieni wieśniacy budowę swych nowych siedzib, gdy pracę ich przerwała powódź. Olza przedtem była większa i zdarzały się powodzie, lecz takiej nie widzieli jeszcze dotąd kmiotkowie. Po długich deszczach Olza wystąpiła z brzegów. Wzburzone fale posuwały się błyskawicznie w stronę osady i zamku. Ludność wioski przerażona uciekła na wysokie, w bliskości ich osady znajdujące się wzgórze. Fale w okamgnieniu zniosły niedokończone domostwa i unosząc belki i inne szczątki domów posunęły się w stronę zamku. Ujrzeli to wartownicy i żołnierze na placu się znajdujący, ale nie powiadomili o tem pana i innych, właśnie przy uczcie się znajdujących rycerzy, ponieważ potruchleli z przerażenia, przełknięci widokiem, jaki się ich oczom przedstawił. Wzburzone fale dążyły do zamku, unosząc na ubielonych pianami czubach, drzewa powyrywane z korzeniami i resztki osady. Nie namyślając się długo, wartownicy zamkowi zbiegli z zamku i podążyli w stronę wysokiego wzgórza, na które schronili się już przedtem mieszkańcy wioski. Szczęście im sprzyjało i dobiegli do wzgórza, gdzie upadli ze zmęczenia. Tymczasem fale uderzały z rozpędem w miejsce, gdzie stał zamek i zaczęły go podmywać, robiąc olbrzymie wyrwy i doły. Do uszu biesiadników doszedł jakiś dziwny, głośny szum i ryk, więc wybiegli z komnat. Struchleli i zrozumieli, że dla nich niema już ratunku i że muszą zginąć. Coraz to nowe fale uderzały w stoki wzgórza i coraz większe robiły wyrwy. Wzgórze jakby topniało. Po jakimś czasie fale dotarły już do samego zamku i zaczęły go zalewać. Wkrótce woda dostała się do ganków podziemnych i piwnic, gdzie zaczęła robić spustoszenia, podmywając zamek od spodu.

W krótkim czasie zamek zaczął się pograżać w wodę. Zrozpaczeni ludzie wychodzili z niego tylko na to, by jakaś następna fala zmiotła ich z powierzchni, rzucając w odmęty, gdzie niechybnie każdy śmierć znalazł. Fale wciąż podmywały zamek, a ten coraz bardziej zapadał się w ziemię, aż nagle zniknął. Tymczasem nadciągnęła noc i rozbitkowie osady znajdujący się na wzgórzu nie ujrzeni nic więcej z powodu przenikliwej ciemności. Przy wstającym słońcu spostrzegli z przerażeniem, że zamku już nie ma na powierzchni ziemi. Z trwogą pomyśleli, że teraz przyjdzie na nich kolej. Ale powódź zaczęła mijać i wkrótce ostatnie fale zniknęły z pól, unosząc z sobą trupy ludzi i powyrywane drzewa z powrotem do dawnego swego łóżyska. Gdy fale całkiem opadły, zeszli ocaleni ze swego zbawczego wzgórza i poszli zobaczyć miejsce, na którym stał zamek, lecz nic tam nie znaleźli ani nie ujrzeni, prócz niewielkiego, do dziś tam stojącego pagórka. Na nowo więc zaczęli budować osadę, która tam stała długi czas. Wkrótce wnuki i prawnuki zapomnieli,

że w tem miejscu stał zamek i mieszkał w nim srogi pan. Lecz jednego razu, gdy pewien z mieszkańców szedł późną nocą obok pagórka, usłyszał za sobą ciężkie stąpanie i szcęk żelaza. Obrócił się i ujrzał wysokiego mężczyznę, odzianego w czarną zbroję i wołającego za nim ponurym, grobowym głosem. Przybywszy do wsi nic o tym wypadku nie powiedział. Lecz to widziadło ukazywało się i innym, dlatego wkońcu ludzie sprowadzili księdza, który to miejsce poświęcił. Od tego czasu widziadło to znikło i nikt nie widział go już więcej. Wkrótce przypomnieli sobie ludzie o zamku i o skarbach, poczęli kopać ziemię, aby zdobyć pieniądze po panach zamku. Lecz nie mogli się do wnętrza dostać, ponieważ jakaś niewidzialna moc zasypywała robotnikom, tam pracującym, oczy, tak, że na nie poważnie i długo chorowali. Dali więc temu spokój i powoli zapomniano o zamku. W takim stanie przetrwało wzgórze do dzisiejszych czasów i tylko utrzymały się związane z niem opowiadania o strachach i upiorach.

MROWIEC STAN.

**Kółko Krajoznawcze Gimnazjum
w Mysłowicach.**

Najstarszy zabytek Mysłowic

Najstarszym kościołem w Mysłowicach jest jak podaje miejscowa tradycja, kościół św. Krzyża. Całe życie kulturalne skupiało się kiedyś w okolicy tego kościołka. Tu zbudowany był gród pana Mysłowic, który był właściwym założycielem tego kościółka. Nie był jednak jego wyłącznym właścicielem, gdyż res sacra nie podlegała według przepisów kościelnych prawu dowolnego użytku. Kościół ten był zbudowany z drzewa, ale jak i w którym wieku powstał, nie wiemy. Najstarsza notatka o kościele św. Krzyża datuje się z ro-

ku 1590 i wspomniano w niej tylko o tem, że ów kościół był punktem orientacyjnym Mysłowic i okolicy. Drugim dokumentem wspominającym już nieco więcej o kościele św. Krzyża jest protokół wizytacyjny z r. 1598. Píše on: że poza miastem znajduje się drewniana konsekrowana kaplica św. Krzyża, posiadająca dokument o procesjach z Przenajświętszym Sakramentem; z czego wynika, że miała ona prawo do przechowywania Przenajśw. Sakramentu, dalej jednak pisze ów dokument, że kaplica ta nie miała ani żadnego wyposażenia, ani



sprzętu kościelnego. Podobną notatką jest również protokół wizytacyjny z trzeciego lipca 1619 r. Większego znaczenia nabył kościół św. Krzyża dopiero w XVIII wieku, gdy ksiądz Mieroszewski rozbudował kościół Najsw. Marii Panny (obok dzisiejszego rynku). Zapiski świadczą że w kościele św. Krzyża odprawiano nabożeństwa, a nawet na obok leżącym cmentarzu grzebano umarłych. Według opowiadań krzyż znajdujący się na ołtarzu wspomnianego kościółka jest cudowny i dlatego też wszelkie uroczystości odpustowe odprawiły się w dni krzyżowe oraz w dniu św. Marka. W roku 1807, jak powiada ksiądz Nyga, ówczesny proboszcz, spalili się nasz piękny kościół św. Krzyża podczas utarczki pruskiego rotmistrza von Wittowskiego z

z Narodową Polską Gwardją pod dowództwem Jana Sułkowskiego, ks. Słupnej. Sułkowski był sprzymierzeńcem Napoleona, a wdarłszy się na Górny Śląsk proklamował go, jako należący do Polski. Na czyn ten nie zgodził się rotmistrz pruski, a ksiązę Sułkowski musiał z nim stoczyć utarczkę, zakończoną jego klęską oraz spalaniem kościoła św. Krzyża i jedenastu stodół. Kościół ten został odbudowany z okolicznego piaskowca przez ks. Mieroszewskiego i jakąś niewiastę. Gdy cmentarz przy kościele N. M. P. został wypełniony, chowano umarłych na cmentarzu kościółka św. Krzyża. W roku 1846 w wyżej wymienionym kościółku odprawiano nabożeństwa w języku niemieckim. Od roku 1872 kościółek opustoszał i został zanie-

dbany, gdyż nabożeństwa przeniesiono do kościoła parafialnego. W roku 1883 zostało stare ogrodzenie składające się z grubych żelaznych łańcuchów, wiszących na drewnianych słupach, usunięte i zastąpiono je płotem żelaznym na podmurowaniu, który przetrwał do dnia dzisiejszego. W roku 1892 i 1893 usunięto wapienne otynkowanie, które z powodu wilgoci odpadło i kościół otynkowano cementem, a dach pokryto łupkiem. Oprócz tego w miejsce starych i zepsutych organów podarował jakiś nieznany człowiek, organy

własnej konstrukcji, na których niestety organista nie potrafił grać. Kościół Św. Krzyża służył w następnych latach rozmaitym celom: Był kościołem gimnazjalnym, kościołem na nabożeństwa niemieckie i t. d. Odrestaurowany ostatnio w roku 1928 wyglądem zewnętrznym przypomina raczej kaplicę aniżeli kościół, który przez cztery wieki zgórą był kościołem parafialnym.

Materiał zaczerpnięto z Historji parafji myśłowickiej — kś. dz. Kundery.

Dokument o Myśłowicach z roku 1360

Mikołaj z Bożej łaski Książę Opawski i Raciborski wszystkim po wieczne czasy do wiadomości. Hojne wynagradzanie poddanych podnosi potęgę książąt, ponieważ przez nagrody wzrasta wierność otrzymujących je, a inni przykładem bywają zachęcani do gorliwszego posłuszeństwa. Dlatego chcemy, aby mocą niniejszego aktu doszło do wiadomości wszystkich, że my miłe i wierne służby, które umiłowany i szlachetny rycerz Otto, zwany de PYLCZ (z Pilicy) nieprzerwanie pełni i pełnić z całą gotowością nie przestaje, z należytą uwagą ceniąc i szczerze go wynagrodzić pragnąc, temu oraz dzieciom i prawym następcom jego te wsie, położone w ziemi naszej raciborskiej, w powiecie mikołowskim, to jest wieś Jazwice, (dziś kolonja Jast koło Dzieńkowic) i wieś Zalanze (Załęże), z dziedzictwa ojcowskiego jemu bezspornie należące, podobnie i wieś Boguczyce (Bogucice, z wsią Rozdzen i z miastem Myśłowice (Myśłowice) i z wsią Schepyencze (Szopienice) za swoje własne pieniądze kupione i pozyskane, ze wszyst-

kiemi ich prawami i dominjami, wedle zwyczaju prawa niemieckiego odnowionemi, oddawna istniejącemi, zwyczajami, granicami i t. d., do nich należącemi t. j. z władzą sądową, honorem, pełnem i czystem dominjum, a osobliwie prawem patronatu tychże, z polami uprawnemi i nieużytkarni, pastwiskami, łąkami, górami, dolinami, równinami, lasami, krzakami, wodami i wód biegami, młynami zbudowanemi i mającemi być zbudowane, z ulami we wsiach lub gajach, z podatkami, wpływami i dochodami, jakimkolwiek imieniem nazwane być mogą, także z rybołóstwem i łowieniem ptaków, polowaniem na wszelkie zwierzęta, czy małe czy duże, ze wszystkiemi sieciami i z psami polować i zabijać dajemy, zezwalamy i darujemy, pozwalając jemu samemu i jego przyszłym prawym następcom, wolnemu i wolnym, zabijać, jakimkolwiek będzie mógł sposobem, w ziemi naszych gajów i lasów, dając także i ustępując jemu i dzieciom jego i prawym następcom całe prawo książęce, niczego sobie albo naszym prawym następcom nie zachowując.

Ponadto wymieniony wyżej pan Otto prośby do nas skierował, abyśmy wszystkie dobra, jakiegokolwiek posiada w ziemi naszej raciborskiej, w powiecie Mikołów jemu wymierzili „alias wygraniczyli”. My zaś pragnąc jego długotrwałych usług, wymienionemu Ottonowi, dziedzicom i prawym następcom, poczynając od rzeki Przemszy, idąc aż do dębu, który nazywa się Kramarzow Dambek, od wymienionego dębu, aż przez... zwany pospolicie Pogorzelec, od Pogorzelec... pospolicie Lubowka, od wymienionej góry przechodząc prosto pod górę, zwaną pospolicie Bedlna, od wymienionej góry Bedlna prosto idąc aż do rzeki... przechodząc pod krzakiem i obok lasu aż do rzeki, zwanej pospolicie Bolyna, od tejże rzeki Bolyny aż do... i obok... aż pod łąki mnichów, zwane pospolicie Lanki, przez drogę, zwaną Przecznicza, przechodząc prosto aż do lasu, zwanego Mokra i wzdłuż wymienionego lasu Mokra przechodząc aż do rzeki Kłodnicza, od wymienionej rzeki idąc prosto aż do lasu, pospolicie zwanemu Ogony, od wymienionego lasu, prosto przechodząc przez krzaki, pospolicie Kochłowa Lanka, od wymienionych krzaków idąc drogą prosto przez las aż do krzaku, od wymienionego krzaku przechodząc na lewo aż do drogi, która zwie się pospolicie Krzyż, od wyżej nazwanej drogi dążąc prosto, aż do rzeki, która nazywa się Rozdzanka, od Rozdzanki postępując do rzeki, zwanej Ossyek, od nazwanej rzeki postępując aż do drogi, która prowadzi z Elgoth (Ligota), od tejże drogi dążąc aż do wielkiego dębu, znajdującego się naprzeciw drogi

wielkiej, od wymienionego dębu aż do krzaku, pospolicie Kamionka, od wymienionego krzaku dążąc prosto do góry, która nazywa się Czyssowa, od wymienionej góry dążąc prosto do krzaku i przez las, pospolicie Lysse Blotto, i od wyżej nazwanego lasu prosto przez krzaki aż do rzeki, która zwie się Rozdzanka, ustępując przeto jemu i jego dziedzicom i prawym następcom tytułem wieczności w posiadanie, trzymanie i na własność, do sprzedania, zamiany, darowania i na swój i swoich następców spokojny użytek, o ile jemu i jego potomnym nie będzie się wydawało lepiej tego użyć. Służbę też tę samą nasz często nazwany Otto z jedną włóczęnią w ziemi naszej raciborskiej, nie wychodząc wcale poza granice, pełnić będzie obowiązany, na świadectwo czego niniejszy akt spisać i większą naszą pieczęcią umocnić kazaliśmy.

Działo się i dane, w Pszczynie w ostatni wtorek przed świętem świętej Łucji, dziewicy, roku Pańskiego tysiąc trzysta sześćdziesiątego w obecności naszych wiernych Sbymkona z Tworkowa, Niczkona, zwanego Stral, Paskona z Barucwerde, rycerzy Militona z Tworkowa, Budgizboykona, zwanego Jayca, Stefana, zwanego Rasschicz i Franczlina, kurji naszej protonotarjusza plebana w Grecz, na świadectwo wszystkich obietnic.

Odpis powyższego dokumentu znajduje się w państw. gimnazjum męsk. w Mysłowicach. Oryginał jest napisany w języku łacińskim i świadczy, że już w roku 1360 Mysłowice były miastem.

J. Krzysztol.

Nowe głosy nad Czarną Przemszą

Czarna Przemsza tocząc swe wody pod Mysłowicami w krętem korycie, zwołała junaków O. D. R., przemówiła do nich serdecznie i poprosiła, aby wyprostowali jej koryto i zrównali brzegi. Rozmowę Czarnej Przemszy z junakami podsłuchał Fundusz Pracy i tak przejął się rozmową, że w roku 1933 przystąpił do regulacji, zatrudniając około 1200 bezrobotnych i 400 „junaków” tak, że w bieżącym roku odcinek Czarnej Przemszy na przestrzeni 4200 m będzie już zupełnie wykończony.

Fundusz Pracy wydał na ten cel około 3.000.000 zł. Lecz na tem nie koniec. Fundusz Pracy powziął zamiar wybudowania portu nad Czarną Przemszą. Miejsce na port wybrał po drugiej stronie Przemszy między „Trójkątem” a Radochą.

Port ten podzielony będzie na dwie części: północną i południową (w środku jest Modrzejów). Port północny znajdować się będzie między Radochą a Modrzejowem i zaopa-

trzony zostanie w trzy baseny z których dwa będą do użytku handlowego, a trzeci do transportu węgla z kopalni „Mysłowice”. Południowy port zaopatrzony zostanie tylko w dwa baseny, wyłącznie do transportu węgla z kopalni Zagłębia Dąbrowskiego. Wzdłuż rzeki będzie prowadził kanał, łączący baseny z rzeką. Baseny będą długie na 350 — 700 m, a szerokie na 60 m i całe będą wybetonowane. Kanał i baseny, będą zaopatrzone w wodę stałą, jednak co pewien czas zmienianą z Przemszy. Głównym celem budowy portu jest ułatwienie kopalniom oraz hutom śląskim i zagłębiowskim, transportowania swych produktów w głąb kraju drogą wodną, co kalkuluje się taniej niż przewóz koleją. Lecz to będziemy mieć dopiero za jakieś 5 lat. Tymczasem cieszymy się tem, co nam przyniesie rok 1936 w regulacji Czarnej Przemszy.

J. Michalik

Koło Kraj. Gimn. w Mysłowicach.

MROWIEC STANISŁAW

Kaplica na górze Słupeckiej

(Podług ks. Kudery)

Na górze Słupeckiej (obok dawnego trójkąta trzech cesarzy pod Mysłowicami), zachowała się do naszych czasów stara kapliczka, która według tradycji miejscowego ludu ma istnieć już 750 lat. Jest to nieprawdopodobieństwem, gdyż jeszcze w r. 1807 istniał w Mysłowicach tylko drewniany kościół św. Krzyża, a na górze Słupeckiej rozciągały się nieprzebyte lasy. Przyjmując jednak, że w każdej legendzie czy też tradycji jest trochę prawdy, musimy słusznie przyznać, że owa kaplica jest bardzo starą. Pierwszą notowaną wzmiankę o

niej mamy w księdze zgonów parafii myśłowickiej pod datą 13 października 1811 r. Dokument ten pisze, że Jan, syn księcia Sułkowskiego, pochowany został przy murowanej kaplicy na szczycie góry Słupeckiej, a na marginesie dopisek, że 1 kwietnia 1837 r. zostały zwłoki młodego księcia przeniesione na cmentarz, z powodu zawalenia się kaplicy. Z tych dwóch notatek dowiadujemy się więc, że w roku 1837 została kaplica zawalona i krypta uszkodzona.

Oprócz tej notatki istnieje jeszcze legenda, zresztą niewiarygodna, że

jakiś pan Mysłowic, w tej kaplicy wziął ślub. Faktem natomiast jest, że w r. 1875 znajdowała się wspomniana kaplica w opłakanym stanie. Nikt nie dbał i nie oniekwalał się kaplicą, — służyła ona jako schron dla włóczęgów. To oburzało niejednokrotnie miejscowych gospodarzy-katolików i z tych to właśnie pobudek w r. 1895 gospodarz Paweł Tossa wybudował zupełnie nową kapli-

cę, korzystając przytem ze starego materiału. Z własnych pieniędzy dokupił obraz M. B. Częstochowskiej malowany na płótnie. Poświęcił ją ówczesny proboszcz Mysłowic ks. Klaszka. I w takim stanie przetrwała owa kapliczka do naszych czasów, będąc niejednokrotnie świadkiem tyłu wzmagani powstańców śląskich z Prusakami, jakie miały miejsce na górze Słupieckiej.

STYPA ZYGMUNT

Marzanna w Chorzowie

W niedzielę palmową zaobserwowałem w Starym Chorzowie bardzo ciekawy, lecz niestety zanikający zwyczaj, a mianowicie obchód Marzanny. Starostowiański ten zwyczaj do dziś, chociaż już rzadko, przechował się na naszym Śląsku. Jest on dowodem polskości naszej ziemi i jej łączności z Polską, bo oprócz Śląska i w innych dzielnicach kraju był, a nawet jest jeszcze obchodzony. Przechował się zwyczaj ten w nieco innej formie niż dawniej, lecz zawsze Marzanna Marzanną i zawsze przypomina nam sposób, w jaki obchodzili Marzannę nasi praojcowie. Ślązaczki, które chodziły z Marzanną nie pochodziły z polskiej strony Śląska, tylko z niemieckiej, a to z Rozbarku, jednak mówiły czysto polską gwara śląską i nie przeplatały naszego pięknego języka wyrazami niemieckimi; poza tem czuły się u nas jak u siebie w domu, bo też zwyczaj, który wznosiły, świadczy, że chociaż dzieli nas granica polityczna, moralnie łączą nas jednak wspólne więzy. Kobiety strojne w piękne ludowe stroje śląskie nosiły na drążku dużą

lalkę i śpiewały piosenki przed domami gospodarzy. Niektóre z tych piosenek przytaczam:

Dziwują się ludzie, co dziś jest,
a dziś marzanno niedziela jest.

Dziwują się młodzi i starzy,
Wynoszemy choroba ze wsi.

W imię Boga Łojca i Syna,
uszyj Marzaniotce Ktystyna.

Nasza Marzaniotka jak róża,
niy chciałaby łona masorza.

Wolałaby łona panica,
Bo łon mo piyndzy donica.

Nasza Marzaniotka jest pani,
poglądają na nią bergmani.

Spoglądają na nią szleprowie,
iż mo wioneczek na głowie.

Nasza Marzaniotka z Rozbarku
mo łona korole na karku.

Nasza Marzaniotka bogato,
wydo łona sie na lato.

Przed tom waszom siyniom jest tu
miarka,
wyciepcie nom choć jedna marka.

Tyle zaobserwowałem jako przygodny widz i słuchacz z ciekawego obchodu „Marzanny” w Starym Chorzowie.

KOSMAŁA J.

Zwyczaje ludowe w Łagiewnikach

Lud górnośląski, podobnie jak i lud innych dzielnic Polski, kocha swe zwyczaje, oddziedziczone po praojcach i pielęgnuje je. W czasach zaborczych mimo prześladowania ze strony ówczesnych władz, które tępiły zwyczaje ludowe, zdając sobie sprawę z ich polskości, lud nie wyrzekł się ich, ale uparcie trwał przy dawnych wierzeniach i zwyczajach. Dlatego to wiele z nich dochowało się aż do naszych czasów, a niektóre z nich, jak np. „marzanka” i „goik” są prastare, gdyż pochodzą jeszcze z czasów pogańskich. Nie wdając się w szczegółowy opis zwyczajów z braku czasu, wymienię tutaj tylko niektóre z tych śląskich zwyczajów ludowych, które były do niedawna, a niektóre są jeszcze do dzisiaj obchodzone na terenie Łagiewnik.

I tak, w niedzielę marzannią chodziły rano młode dziewczęta po całej wsi od domu do domu z „goikiem”, śpiewając przy tem znaną w całej Polsce piosenkę:

Do tego tu domu wstępujemy,
Szczęścia zdrowia winszujemy,
Nasz goik zielony,
Pięknie ustrojony itd.

W porze południowej chłopcy szkolni obnosili dawniej po wsi już przedtem przygotowanego „marzanioka”, śpiewając przytem:

Marzaniok groch warzył,
W kolanko się sparzył i t. d.

Dziewczęta starsze po obiedzie, jak dawniej tak i dziś jeszcze obnoszą po wsi „Marzankę”, topiąc ją potem w stawie lub innej wodzie.

Ten zwyczaj powtarzano z roku na rok, aż w ostatnich czasach go zaprzestano, a szkoda, bo był taki piękny i taki stary, że wart był dalszego pielęgnowania.

W czasie adwentowym 6 grudnia, czyli w dzień św. Mikołaja, jak dawniej tak i teraz chodzą starsze osoby przebrane za tego świętego po domach, gdzie są mniejsze dzieci, wypytując ich, czy byli przez cały rok posłuszne i egzaminują z pacierza i katechizmu. Dobre dzieci otrzymują wtedy podarunki, złe zaś i niegrzeczne dostają batem.

Liczne zwyczaje są związane ze Świętami Bożego Narodzenia. Dawniej w wilgę Bożego Narodzenia przygotowywała matka wieczerzę wigilijną, składającą się z dziewięciu lub nawet dwunastu potraw. Głównymi z tych potraw były: „siemieniotka”, czyli, zupa sporządzona z konopi, „mocka” czyli sos z wypieczonej ryby, „makówki” czyli pokrajane bułki, polane mlekiem, posypane makiem, itp. Ojciec zazwyczaj wychodził na drogę zobaczyć, czy jakiś podróżny nie idzie. Jeżeli zaś kogoś zobaczył, prosił go do wieczerzy, trzymając się starego przysłowia: Gość w dom, Bóg w dom.” Gdy gościa nie było, ojciec stawiał w cztery kąty izby snopek słomy niemłóconej. Stół zaś nakrywano sianem, na które albo bezpośrednio, albo na „serwet” stawiano potrawy. Wieczerzę rozpoczynano, gdy pierwsza gwiazda zaświeciła. Przed samą wieczerzą modlono się i dzielono opłatkiem. Bydłu dawano resztki wieczerzy. W izbie ustawiono szopkę od dawna znaną na Śląsku, a później jeszcze i pięknie ustrojoną choinkę, która jednak nie należy do polskich zwyczajów.

W okresie Bożego Narodzenia chodzili i jeszcze obecnie chodzą przebrani chłopcy, „pastuszkowie”, z „betlejką” czyli szopką, śpiewając przytem liczne kolendy, za co zostają wynagrodzeni. Po Trzech Królach chodzą chłopcy ponownie, lecz już przebrani za Trzech Króli,

niosąc gwiazdę i tak samo śpiewając stosowne do święta kolendy.

W ostatni dzień przed środą Popielcową obchodzili kobiety t. zw. „babski comber“, czyli zabawę wyłączną dla kobiet, podczas której kobiety wymyślały najrozmaitsze figle, przyjmując w swe grono młode mężatki.

W drugie święto wielkanocne urządza się jeszcze dzisiaj dyngus. Rano chłopcy szkolni oblewają dziewczęta wodą, popołudniu zaś czynią to dorośli wodą, zwykle perfumowaną. Następnego dnia leją dziewczęta chłopców, a kobiety mężczyzn. Chłopcy i dziewczęta obdarowują się za polanie „kroszonkami“, czyli malowanymi jajkami.

Do najpiękniejszych zwyczajów należą zwyczaje w związku z uroczystościami weselnymi. Wstępem wesela jest przybycie młodzieńca ze „swokiem“ (swatem) do domu rodziców młodej panny po „słowo“. Teraz następuje przetarg, czyli umowa między rodzicami mło-

dej pary, zwana „zrękowinami“, a wkrótce potem spraszanie druchów przez pannę młodą, družbów przez pana młodego, a znowu innych gości weselnych przez družbów.

Przy t. zw. „wywodzinach“ panny młodej odgrywają bardzo ciekawą rolę starostowie weselni. Po powrocie z kościoła następują „oczepiny“ z charakterystycznymi śpiewami. Z tych najpospolitsze są :

„Siadaj, Maryś, na wóz“, albo

„Siadaj, siadaj kochanie moje“ lub

„O chmielu, chmielu, ty bujne ziele“.

Po uroczystościach weselnych następują „przenosiny“. Rozweselenie gości należało do družbów, których bywa dwóch lub nawet czterech.

Wiele jeszcze innych zwyczajów zwłaszcza drobniejszych, wiele było pieśni ludowych, przysłów, bajek i legend, które jednak już idą w zapomnienie i o których tylko jeszcze starsi ludzie wiedzą.

Trzecie powstanie w Chorzowie

Z okazji przypadającej w dniu 3-ego maja piętnastej rocznicy trzeciego powstania śląskiego Redakcja Młodego Krajoznawcy Śląskiego zwróciła się z prośbą do p. Dr. Władysława Bortha, który w czasie plebiscytowym był szefem propagandy na terenie dzisiejszego miasta Chorzowa, oraz jednym z organizatorów powstania. P. Dr. Borth, udzielił nam następujących informacji dotyczących trzeciego powstania:

Okres plebiscytowy, poprzedzający wybuch III. powstania, był najpiękniejszym okresem dla polskiej ludności na G. Śląsku. Wszyscy Polacy bez względu na swoje przekonania zjednoczyli się razem we wspólnej pracy nad przyłączeniem G. Śląska do Polski, wszyscy stosowali się do poleceń i dy-

rektyw Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu, wszyscy ożywieni byli nadzieją, że wynik plebiscytu przyniesie nam zwycięstwo. Ta jednak okoliczność, że do głosowania w dniu plebiscytu dopuszczeni zostali emigranci, sprawiła, że niestety — większości głosów w dniu plebiscytu nie otrzymaliśmy.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania było podanie do wiadomości w prasie polskiej, jakoby cały teren G. Śląska, za wyjątkiem powiatów pszczyńskiego, rybnickiego i części powiatu katowickiego, miał być przyznany Niemcom, a to na podstawie opinii wydanej przez Komisję Międzysojuszniczą w Opolu. Pośrednią jednak przyczyną było to wewnętrzne przekonanie ludności polskiej, że bez zerwania się do powstania, podział G. Śląska przeprowa-

dzony zostanie na naszą niekorzyść, skoro nie uzyskaliśmy większości głosów podczas plebiscytu, i skoro z trzech mocarstw reprezentowanych w Komisji Międzysojuszniczej tylko jedna Francja staje po naszej stronie, zaś Anglja i Włochy są przeciwko nam.

Przygotowania do powstania czynione były już podczas okresu plebiscytowego, a prowadziła je Polska Organizacja Wojskowa, której kierownicy pochodzili także i z poza terenu G. Śląska. Przygotowania do akcji wojskowej w okresie plebiscytowym czynili także na G. Śląsku i Niemcy. Mieli oni formacje tak zwanego Selbstschutzu, którego centrum kierownicze znajdowało się we Wrocławu, opierając się tam na bardzo czynnej wówczas organizacji wojskowej Eschericha, znanej tu na Śląsku pod nazwą Orgesch. Niemcy jednak zadowoleni z korzystnego dla siebie wyniku plebiscytu oraz ufni w pomoc Anglii i Włoch dali się uśpić i zostali wybuchem powstania zaskoczeni.

Do Polskiej Organizacji, która przygotowywała powstanie, przystępowały szerokie rzesze robotnicze. Było to krótko po wielkiej wojnie światowej. Każdy prawie dorosły mężczyzna był już żołnierzem zahartowanym w boju —, walczył, po stronie Niemiec, jako Państwa, do którego przynależał, ale teraz gdy miał podjąć się walki w interesie własnej Ojczyzny, pociągało go, aby raz wreszcie zrzucić z niej jarzmo niewoli —, uważał za święty obowiązek przystąpić do organizacji, poddać się dobrowolnie rozkazom przełożonych i, jeżeli zajdzie potrzeba, złożyć swoje życie w ofierze. Niezależnie od Polskiej Organizacji Wojskowej zawiązywały się na całym terenie G. Śląska stowarzyszenia Hallerczyków, do którego należeli ci Polacy, którzy jako jeńcy wojenni z armji niemieckiej wstępowali we Francji do polskich formacji wojskowych, na czele których stanął generał Józef Haller.

Trzeciemu powstaniu utorowało drogę powstanie pierwsze i drugie. Aż do drugiego powstania na terenie G. Śląska czynną była niemiecka policja, zwana Sicherheitspolizei, w skróceniu zwana Sipo. Na wskutek wybuchu drugiego powstania władze koalicyjne na Śląsku zostały przez nas zmuszone do zniesienia tej niemieckiej policji i zastąpienia jej policją plebiscytową zwaną w skróceniu Apo, która składała się w połowie z Polaków i w połowie z Niemców. Przyjmowani zazwyczaj do niej byli ci Polacy, których polecały polskie Komisarjaty Powiatowe, stąd też znajdowało się w niej wielu dzielnych i pewnych ludzi.

Wybuch powstania był uplanowany w ten sposób, że w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. polscy członkowie policji plebiscytowej mieli o oznaczonej godzinie dokonać rozbrowienia swoich niemieckich kolegów i opanować koszary, w których wspólnie się znajdowali. Im zaś mieli przyjąć z pomocą najdzielniejsi członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej, którzy o oznaczonej godzinie uzbrojeni wejść mieli do koszar.

W ten sposób dokonano w nocy z 2 na 3 maja rozbrowienia Niemców niemal na całym terenie plebiscytowym, gdzie znajdowała się policja plebiscytowa — oprócz miasta Gliwic. Wszędzie też ustanowiono komendę placu, wezwano ludność do oddania broni i urządzono rewizję za nią po domach wśród ludności niemieckiej, a wreszcie internowano Niemców, którzy byli podejrzani o przynależność do niemieckich organizacji wojskowych.

Reszta powstańców, uzbrojonych w karabiny, zjawiała się w tych miejscowościach, w których znajdowały się załogi wojsk koalicyjnych w tak wielkiej liczbie, że dowódcy garnizonów musieli uznać za rzecz niecelową wystąpienie zbrojne przeciwko powstańcom, którzy mieli liczebną przewagę nad załogami koalicyjnemi.

— Pod względem strategicznym niewątpliwie popełniono wiele błędów i tak: na żądanie władz koalicyjnych powstańcy wycofali się z większych miast, a szczególnie z Katowic, z Bytomia, z Tarnowskich Gór i t. d. Miasta te były przez powstańców **cernowane** i w ten sposób dużo wojska uwieziono wokoło miast, zamiast użyć go na froncie. Wyjątek stanowiła tu Królewska Huta, to jest dzisiejszy Chorzów. Działając na tym terenie, nie zgodziłem się na opróżnienie przez powstańców miasta, które zresztą dwukrotnie było przez nas zajmowane i wdałem się w rokowania z władzami koalicyjnymi, które w końcu zgodziły się na pozostawienie miasta w naszych rękach, w czym bardzo był mi pomocny kapitan francuski Frione, dowódca załogi koalicyjnej w naszym mieście.

Dzięki utrzymaniu w naszych rękach miasta, nietylko pułk królewskohucki mógł być odesłany na front nad Odrę, ale władze powstańcze zdobyły bezpośrednią komunikację kolejową między Polską i Szopienicami, w których znajdowała się siedziba Naczelnego Dowództwa Wojsk Powstańczych i Naczelnaj Władzy na G. Śląsku, a frontem i całą linią bojową nad rzeką Odrą. Również przez zajęcie Królewskiej Huty uzyskały władze powstańcze najdogodniejszą dla siebie komunikację szosową. Ludność zaś miasta w łatwy sposób mogła być zaopatrywana w środki żywności, które napływać zaczęły z Macierzy. Dzień 10 maja 1921 można uważać za dzień, w którym powodzenie powstańców doszło do szczytu. W rękach naszych znajdował się cały Śląsk na prawym brzegu rzeki Odry, i nawet część powiatu kozielskiego po lewym brzegu Odry. Stało się to co prawda po walkach z Niemcami, okupionych stratami w liczbie kilkuset zabitych i rannych powstańców. Wkrótce premier angielski Lloyd George w parlamencie wypowiedział swą znaną mowę, potępiając powstanie, składając winę za

jego wybuch na rząd Polski. Mowa ta i nieprzychylnie stanowisko Anglii tak rozzuchwiała Niemców, że przez granicę między niemiecką Rzeszą, a terenem plebiscytowym G. Śląska napływać zaczęli tłumnie dobrze uzbrojeni ochotnicy zaopatrzeni we wszelki ekwipunek wojenny, którzy utworzyli armię, liczniejszą od naszej armji powstańczej; na czele wojsk niemieckich stanął generał Hoefer. U nas zaś w tym czasie zapanowało nieporozumienie pomiędzy Naczelną Władzą na G. Śląsku, na czele której stał b. Komisarz Plebiscytowy Wojciech Korfanty, a Polską Organizacją Wojskową, i nadto dotkliwie dał się odczuć brak pieniędzy na wypłacenie żołdu powstańcom. A przecież większość powstańców to byli mężczyźni, mający na utrzymanie własne rodziny, dla których także brakło pieniędzy na wypłatę zasiłków.

Niemcy, atakując od zachodu, dopuszczali się wielkich okrucieństw i mordów. Były wypadki, że powstańcom pojmanym kazano kopać dla siebie groby, a potem kluto ich nożami lub mordowano w inny barbarzyński sposób. Działo się to pod Pogorzalcami, a dotyczyło powstańców z gmin Stare Koźle i Brzeziec. Ciężki również był los tych powstańców, którzy znaleźli się w niemieckim obozie w Chociebużu (Cottbus).

Likwidacja powstania przeprowadzona została w ten sposób, że wojsko angielskie, które przybyło na G. Śląsk rozdzieliło obie walczące strony.

Wśród przybyłych Anglików znajdowało się wielu Szkotów niezwyklicie wobec Niemców usposobionych, podczas gdy czystej krwi Anglicy stawali zawsze po stronie niemieckiej. Jeszcze gorzej od Anglików odnosili się do nas podczas powstania Włosi. Zaraz też na początku powstania kilkudziesięciu z nich zginęło, względnie odniosło rany w walce z powstańcami, przeciw którym wystąpili, łącząc się z Niemcami.

Trzecie powstanie miało ogromne znaczenie pod względem politycznym. Udowodniło ono światu, że ogromna większość ludności Śląska jednak pragnie przynależeć do Polski, a nie waha się oddać swego życia dla odzyskania niepodległości i połączenia z Polską — Macierzą, że narzucanie ludności tej plebiscytu było wyrządzeniem jej wielkiej krzywdy i niesprawiedliwości.

Powstanie stworzyło pewne realne podstawy dla państw Koalicji i Ligi Narodów dla dokonania podziału G. Śląska daleko dla Polski korzystniejszego, niż to stać się miało na podstawie plebiscytu.

W pierwszej połowie lipca 1921 r. została całkowicie przeprowadzona likwidacja powstania. W miejsce Wojciecha Korfante'go na czele Naczelnej Władzy na G. Śląsku stanął poseł Józef Rymer, a ja w miejsce dr. Konkiewicza

objąłem stanowisko kierownika biura prezydjalnego tejże Naczelnej Władzy, której siedzibę przenieśliśmy z Szopienic do Bytomia i tam wkrótce Naczelna Władza Powstańcza rozwiązała się, a w jej miejsce została utworzona Naczelna Rada Ludowa, która reprezentowała ludność polską wobec władz Koalicji i broniła jej interesów, oraz przygotowała tę część G. Śląska, która nam przypadła do połączenia jej z Polską, a w szczególności organizowała przyszłe urzędy polskie na Śląsku w miejsce dotychczasowych urzędów niemieckich. W drugiej połowie czerwca 1922 r. nastąpiło przejęcie G. Śląska z rąk Koalicji przez Władze polskie tak, iż z dniem 14 lipca 1922 r. cały teren Górnego Śląska, który przyznany został Polsce znalazł się w obrębie Państwa Polskiego.

Chwistek Alfred.

Ks. pastor Jerzy Badura

Z początkiem XIX wieku wszyscy ewangelicy na Śląsku byli jednego wyznania, mianowicie augsburskiego. Dopiero w roku 1830 za panowania Fryderyka Wilhelma III, rząd pruski ze względów czysto politycznych nakazał połączyć się ewangelikom wyznania augsburskiego i helweckiego w jedno wspólne wyznanie — unijne. Luteranie na Górnym i Średnim Śląsku, mówiący po polsku opierali się temu zarządzeniu, więc skoro prześladowania nie przyniosły pożądanego rezultatu, król pruski wydał orędzie w dniu 28. II. 1834 r., mocą którego wszyscy ewangelicy musieli organizacyjnie należeć do państwowego kościoła unijnego, mogąc jednakże zatrzymać swe wyznanie. Wśród ewangelików polskich mieszkających zwartą masą w półn. części Śląska Górnego i na Śląsku Średnim, w okolicach Sycowa i Namysłowa istniało

niejasne poczucie narodowe, jak o tem świadczą polskie wydania Biblii, kancjonałów, katechizmów, rozpraw i broszur. Rząd pruski nie chciał jednak tego tolerować i rozpoczął germanizację na Górnym Śląsku, a właśnie narzędziem tej germanizacji miał być kościół unijny.

Mimo zacieklej germanizacji nie udało się rządowi pruskiemu wytepić wśród tej ludności świadomości narodowej. Znaleźli się bowiem ludzie, którzy stanowili silną tamę dla napierającej fali niemieczyny.

Do tych właśnie ludzi należy ks. pastor Jerzy Badura, urodzony dnia 4 kwietnia 1845 r. w Drogomyślu na Śląsku Cieszyńskim. Rodzice jego, niezbyt zamożni, otoczyli go jednak staranną opieką, tak, że za przyczyną ks. Drosta i nauczyciela Gorgonia dostał się do ewangelickiego gimnazjum w Cieszyźnie. Tam, idąc śladem Stalmacha i

Cienciały, pracował nad uświadomieniem narodowem Ślązaków. Założył więc kółko „Wzajemność”, którego głównym celem było: pielęgnowanie języka polskiego, poznanie swego kraju i dziejów całego narodu, jego bohaterów, a przez to wzbudzenie miłości do niewolnej ojczyzny. Obok tego celem kółka było niedopuszczenie do rozplynięcia się ewangelików śląskich w morzu niemieckiemu, niedopuszczenie do karmienia się strawą ruchu nowoprotestanckiego, którego siedzibą było Bielsko, a który niósł za sobą bezwzględna germanizację.

Na zebraniach „Wzajemności” wygłaszano referaty o historii i literaturze polskiej, a członkowie odczytywali swe własne prace. Zaprawiwszy się już w gimnazjum do walki o polskość udaje się młody Badura do Wiednia, gdzie studjuje teologię i filozofję. Tam wspólnie ze swoimi rodakami zakłada „Ognisko”, którego dewizą jest: praca dla dobra nieszczęśliwej ojczyzny.

W cztery lata później przenosi się Badura do Lipska, gdzie dalej studjuje teologję.

W roku 1868, po krótkim pobycie w Cieszynie, w czasie którego pisał artykuły do „Gwiazdki Cieszyńskiej”, wydawanej przez Stalmacha, dostaje się jako wikary do Pressdorfu w Karyntji. Rozwija tam żywą akcję duszpasterską, ale praca wśród obcych nie daje

mu pełnego zadowolenia, ciągle myśli bowiem o pracy wśród swoich rodaków, tak bardzo potrzebujących duchowego przewodnika do walki o utrzymanie polskości. To też kiedy w Drogo-myślu umiera ks. Drost stara się Badura o tę posadę, lecz jako Polak nie zostaje zatwierdzony przez rząd.

Po długiej tułaczce trwającej 15 lat, w r. 1883 osiada wreszcie ks. Badura na swej ostatniej placówce w Międzyborzu na Średnim Śląsku, tu też rozwija najżywszą działalność, aby ginącą polskość ewangelickiego ludu śląskiego ratować od zagłady. Całe jego życie było męczeństwem i walką o polskość ewangelików śląskich. W celu oświecenia ludu wydawał we Wrocławiu ks. Badura „Nowiny Śląskie”, które to pismo spotkało się z wielkiem powodzeniem u polskich ewangelików. Wydawanie takiego pisma, jak „Nowiny Śląskie” było rządowi pruskiemu nie na rękę, więc wypowiedział Badurze walkę, w której Badura został wreszcie pokonany a pismo upadło. Na nieszczęście, bo jak pisze jeden z działaczy, który go na krótko przed śmiercią odwiedził, „gdyby się było ostało, dziś polskość nie umierałaby w sycowskiem i kluczborskiem”.

W owym czasie wszystkie kościoły ewangelickie w całych Prusiech były narzędziem germanizacji i wszędzie odprawiano nabożeństwa w języku niemieckim. Jeden tylko zbór międzyborski, dzięki walce Badury mógł mieć polskie nabożeństwa, aż do śmierci pastora. Nabożeństwa te były i po jego śmierci nadal odprawiane, bowiem Badura, pamiętając o swym ludzie, nawet na łożu śmierci odebrał od swego następcy przyrzeczenie, że nie zniesie polskich nabożeństw.

Pastor Badura całe swe życie poświęcił ludowi, z którego sam się wywodził. Pracował nad narodowem i religijnem podniesieniem tego ludu i z myślą o nim umierał. Prócz wydawania wymienion, pisma napisał Badura „Au-



Ks. pastor Jerzy Badura

tobiografię", „Dzieje Kościoła", Komentarz do modlitwy pańskiej, „Chleba naszego powszedniego", „Proroctwa", oraz wiele drobnych artykułów.

Praca ks. Badury zasługuje na wdzięczną pamięć naszego narodu.

Życia swego dokonał ks. pastor Ba-

dura dnia 2 września 1911 r. w Międzyborze.

Oby i teraz na terenie kościoła ewangelickiego unijnego na Górnym Śląsku, zwłaszcza po tamtej stronie granicy, znalazło się jak najwięcej pastorów podobnych Badurze.

Kim był Dr. Juljusz Rogier?

Znaną ogólnie jest rzeczą, że lud górnośląski posiada stosunkowo bogaty zbiór piosenek okolicznościowych, wiejskich i t. p. Pieśni te, śpiewano kiedyś przez naszych przodków z okazji uroczystości weselnych, chrzestnych i t. p. Pieśni te — jako droga spuścizna po naszych pradziadach, byłyby jednakowoż niechybnie poszły w zapomnienie, — gdyby nie pilne i umiejętne zbieranie tychże przez ludzi kochających śpiew i obyczaj nasze.

Jednym z tego rodzaju przyjaciół ludu śląskiego, obok Józefa Lompy, Galusa i innych, był Dr. Juljusz Rogier, przyboczny lekarz księcia raciborskiego w Rudach, (dzisiejszy Śląsk Opolski).

Juljusz Rogier urodził się dnia 28. lutego 1819 r. w pewnym miasteczku bawarskiem, jako syn urzędnika hrabiowskiego. Po ukończeniu nauk gimnazjalnych oraz studjów fizjologii i medycyny w Augsburgu, piastował Dr. Rogier krótki czas urząd asystenta lekarskiego w szpitalu augsburskim.

Nadszedł rok 1817. Na zamku rudzkim, niedaleko miasteczka Raciborza wakowała posada lekarza przybocznego księcia raciborskiego. W ten sposób przybył lekarz ten na Górny Śląsk, zyskując jako dzielny lekarz w niedługim czasie sławę wśród okolicznej ludności, przyswajając sobie równocześnie znajomość języka polskiego. Właśnie w owych czasach grasował na Górnym Śląsku groźny w swych rozmiarach tyfus głodowy, dziesiątkujący ludność w straszliwy sposób. To też olbrzymia

pracę znalazł Dr. Rogier tutaj, zastosowując swą wiedzę w obfitej mierze dla zdrowia ludu śląskiego. Mieszkanie Dr. Rogiera wciąż było obleżone przez lud ubogi, szukający pomocy w różnych chorobach, a szlachetny mąż ten w każdej chwili gotów był spieszyć z pomocą do cierpiącej ludności okolicznych wiosek, nie żądając od ubogich nigdy zapłaty, — przeciwnie, hojnie rozdawał on datki pieniężne na zakup potrzebnych rzeczy.

Palacą potrzebą od dawna okazał się brak szpitala dla kobiet na Górnym Śląsku. To też Dr. Rogier, odczuwając tę potrzebę najbardziej, postanowił wybudować gmach taki w pobliskim miasteczku Rybniku. Jednakowoż plan ten był trudny do wykonania, wobec braku pieniędzy. Od ludności śląskiej, naówczas jeszcze ubogiej, wiele pomocy spodziewać się nie mógł. Dzielny mąż ten nie stracił jednak odwagi i przez pilne i nieustanne zbieranie datków wśród swych licznych znajomych i sympatyków, do których pisywał niezliczone listy, zdołał on nareszcie plan swój wprowadzić w czyn i rozpocząć budowę gmachu szpitalnego, obliczonego na pomieszczenie 130 łóżek. Na ówczesne stosunki był to obszerny budynek. Nie doczekał się jednak Dr. Rogier otwarcia szpitala, który według jego imienia nazwany został „szpitalem św. Juljusza". Przy zakładzie tym ustanowiono siostry zakonne, które dziś jeszcze tamże spełniają swe obowiązki w charakterze pielęgniarek.

Dr. Rogier był również badaczem przyrody, a mianowicie roślinności, oraz stworzył on obfity zbiór owadów w ilości 400 nowych kategorii, które odnalazł na Górnym Śląsku. Kilka pożytecznych dzieł naukowo - przyrodniczych stanowią jego pracę.

Największą jednakowoż pilność i staranność rozwijał Dr. Rogier przy zbieraniu i gromadzeniu piosenek ludowych polskich. Nie zrażał się on mozolnym chodzeniem od wsi do wsi, od domu do domu, zbierając z oryginalną namietnością nasze pieśni ludowe. Wszędzie, bądź to w polu, lub w lesie, kazał sobie śpiewać pieśni i piosenki, spisując je sumiennie. W ten sposób powstał pokaźny zbiór pieśni polskich w liczbie około 500, których niewątpliwie olbrzymia część byłaby poszła w zapomnienie. Pieśni te odzwierciedlają różne uczucia ludu śląskiego, są one wyrażeniem myśli radosnych, ucieś-

nych, wesołego usposobienia, lecz też smutku i zmartwienia. Dr. Rogier spowodował wydanie drukiem swych zbiorów pieśni, w przeważającej części z nutami, co zostało uskutecznione w roku 1863 przez pewnego wydawcę wrocławskiego. W ten sposób udostępnione zostały pieśni te dla użytku przyszłych pokoleń.

Dr. Rogier zmarł w dniu 7. stycznia 1865 r. nagle, tknięty paraliżem, w czasie polowania. Przez przeciąg długich lat lud śląski żałował tego szlachetnego człowieka, zachowując sobie niezatartą po nim pamięć. Był on bowiem nie tylko szczerym przyjacielem, ale i dobroczyńcą ludu śląskiego, przechodzącego naówczas wiele różnych cierpień. W miejscu, gdzie zmarł Dr. Rogier, a mianowicie w lasach powiatu gliwickiego, wystawiono tablicę pamiątkową.

Stanisław Lubecki.

TYMKE STEFAN.

W głębi ziemi śląskiej

Z ogromną szybkością zjeżdżamy windą w dół kopalni. W nieprzeniknionych ciemnościach migocą blade ogniki naszych lamp, które rzucają cienie skaczące na ściany mknącej windy. Zaniepokojeni szybką jazdą w głąb, spoglądamy pytająco na naszego przewodnika sztygara, który widząc nasze niespokojne i zafrasowane oblicza lekko się uśmiecha i uspakaja nas, tłumacząc, że nic nam nie grozi. Niebawem zatrzymujemy się. Z uczuciem ulgi i lekkim westchnieniem wysiadamy z windy. Jesteśmy na najgłębszym poziomie kopalni, blisko 300 m pod ziemią. Widzimy tutaj ganki podziemne, które krzyżują się i łączą pod ziemią. Po szynach pędzą ze stukotem kół elektryczne kolejki, gdzieś tam żółtym płomieniem płonie żarówka, zresztą panuje tajemnicza cisza i pełna grozy ciemność,

która wionie dokoła. Siadamy do wagoniku i elektryczna kolejka wiezie nas gankami rozmiękłymi pod wpływem rozlewającej się gdzieś woda do miejsca, skąd rozpoczyna się produkcja węgla. Szyny kręcą się gankami, to w prawo, to w lewo. Schyleni i przykucnięci w obawie ażebyśmy nie dotknęli rozpiętego tuż nad nami przewodu elektrycznego, z którego czerpie prąd lokomotywa, czekamy rychło dotrzemy do celu. Mijamy kolejki obciążone węglem, rozlegają się wesołe okrzyki i pozdrowienia, którym wtóruje przeciągły sygnał lokomotywy, potem znów ta tajemnicza cisza i egipskie ciemności, które nas ogarniają. Gdzieś dalej widać blade światło, czasem drżący płomyk i przemysłowa jak jakieś widmo postać górnika. Nareszcie zgrzytnęły hamulce, stajemy. Z ulgą schodzimy z lorki i pro-

stujemy nasze zbolełe członki, lecz tylko na chwilę bo wnet jesteśmy zmuszeni zginać się, a gdzieniegdzie nawet prawie na czworokach pełzać, a to, pod ruchomą żelazną rynną, którą sprowadza się do wózków odłupany węgiel. Nieco dalej widzimy górników czarnych, umorusanych pyłem węglowym. Zbliżamy się do nich i witamy tradycyjnym: „Szczęść Boże”. Odpowiedzieli nam grzecznie i wesoło: „Bóg zapłać”. Górnicy ci, w dusznym gorącym powietrzu wiercili zapomocą elektrycznych świderów głębokie otwory, gdzie zakładali potem naboje, którymi rozsada się skały węglowe. Po założeniu w otwór naboju z lontem górnik czempredziej z tego miejsca ucieka, ażeby uniknąć skutków wybuchu. Zdarza się jednak często, że wybuch następuje przedwcześnie, albo jest zbyt silny tak, że załamuje pniaki podpierające strop filaru i zasypuje górników. Wielkie jednak i czyhające na każdym kroku niebezpieczeństwa, nie pozbawiają górnika swoistego humoru. Jak już wspomniałem rozbite kilofem złomy węgla, suną po ruchomej rynnzie do wózków, które są transportowane na równy chodnik, gdzie już czeka lokomotywa elektryczna, która wiezie wózki do dźwigu. Dźwиг ten równocześnie wydobywa po parze wózków na powierzchnię ziemi, a tam węgiel dostaje się do mechanicznych sortowni, skąd robotnicy wybierają z węgla kamienie i inne przedmioty. Następnie ładuje się węgiel na wagony kolejowe, które czekają odjazdu na wszystkie strony Polski i zagranicy, by rozwieść ten drogocenny materiał opałowy, owoc pracy polskiego górnika. Nadmiar zaś

węgla idzie jako rezerwa do zwaliska sortowanego według gatunku i wielkości węgla, gdzie czeka na nabywców; niestety z powodu obecnego ciężkiego kryzysu gospodarczego coraz bardziej rosną te zwaliska, mniej zaś liczne suną pod sortownię wagony kolejowe. Bardzo ważnym czynnikiem kopalni jest t. zw. hala wyciągowa, znajdująca się na powierzchni ziemi. W hali tej znajdują się koła rozpędowe maszyny wyciągowej, poruszające się z zawrotną szybkością, na które nawijają się stalowe liny. Na końcu każdej liny zawieszony jest dźwиг, transportujący ludzi i węgiel w głąb kopalni i odwrotnie. Obok tych dwu potężnych kół znajduje się jeszcze słup ze skalą głębokości. Strzałka, poruszająca się równocześnie z dźwigiem, wskazuje głębokość, na której się dźwиг znajduje. Halę wyciągową można by nazwać sercem kopalni, spełnia ona bowiem podobną rolę jak serce w organizmie człowieka; tak samo można by nazwać płucami kopalni szyby powietrzne, którymi kopalnia oddycha, z których jedne dostarczają świeżego powietrza, inne odprowadzają zużyte. Dzięki więc systemowi wentylacyjnemu, zresztą dość skomplikowanemu, oddycha górnik wszędzie, nawet na najniższym pokładzie, świeżym powietrzem. Przypatrzwszy się bliżej czarnemu, podziemnemu życiu oraz powiązawszy w jedną całość moc doznanych wrażeń w jego wnętrzu można zauważyć, że początkowy chaos przemienia się w dziwną harmonję, jakiegos jakby żywego organizmu, który posiada, tak jak człowiek, serce, płuca i wszelkie do życia potrzebne organy.

Śląsk a Polska.

(Ciąg dalszy.)

Duże zasługi położył również ks. **Ficek**, proboszcz w Piekarach, które dzięki niemu stały się na jakiś czas centrum wydawniczym dla Górnego Śląska. W Piekarach też wychodziły pisane przez niego utwory religijne, oraz „Tygodnik Katolicki”. Ks. Ficek uzyskał święcenia kapłańskie w Krakowie, gdzie z początkiem 19 stulecia wielu Ślązaków studiowało mimo zakazów rządu pruskiego. Związki Górnego Śląska z Krakowem były w owym czasie bardzo żywe, co niewątpliwie przyczynić się musiało do podtrzymania polskości Śląska, tembardziej, że do diecezji krakowskiej należała do r. 1821 znaczna część G. Śląska. Z Krakowa też szły na Śląsk misje religijne n. p. misje OO. Reformatorów około r. 1800, lub później Jezuitów, jak słynnego ks. **Antoniewicza**, który współpracował z ks. Fickiem i wiele się do przytrzymywania słowa polskiego na Śląsku przyczynił. Wielkie zasługi położył również ks. **Szafranek** (1807—1874), proboszcz z Bytomia. Powiew wiosny ludów 1848 r., nie ominął Śląska, lecz zaznaczył się i tutaj żywem rozbudzeniem się ludu. Powstawały więc na Śląsku liczne gazety polskie i stowarzyszenia. Ks. Szafranek, wybrany posłem do sejmiku pruskiego, zażądał na sejmie zaprowadzenia języka polskiego w urzędzie, szkole i sądzie, a rząd pruski, ulegając ogólnemu nastrojowi, zmienił swój stosunek do Polaków i przyznał im pewne ulgi. Wizytatorem szkół ludowych rejencji opolskiej został wtedy szlachetny Niemiec ks. **Bogedain** (1810—1860), który zaprowadził na Śląsku dla polskich dzieci polską szkołę ludową. Język polski na Górnym Śląsku został wtedy równouprawniony z niemieckim, a zaprowadzono go nawet w miejscowych seminarjach nauczycielskich. Dzie

ki temu proces germanizacji Górnego Śląska uległ wybitnemu osłabieniu.

Dojście do rządów w Prusach kanclerza Bismarka sprowadziło na Śląsk nową falę germanizacyjnego naporu. Reformy, wprowadzone przez ks. Bogedaina zostały niebawem przekreślone, a upojeni sukcesami zwycięskich wojen Prusacy zaprowadzili ponownie na Śląsku szkołę niemiecką. (1872) Polskość ze szkół znika całkowicie, a szkoła staje się ponownie narzędziem germanizacji. Likwiduje się polskie wydawnictwa i gazety, tak pięknie rozwijające się w okresie wiosny ludów. Polskość Śląska Opolskiego grozi zagładą, wali się na Śląsk potężna fala niemieczyny, której zdaje się nic się oprzeć nie zdoła, tembardziej, że akcji germanizacyjnej sprzyja wybitnie ponowny wzrost przemysłu, jaki wtedy nastąpił.

Tworzenie się nowych ośrodków przemysłowych nie tylko sprowadzało na Śląsk nowe rzesze Niemców, ale uzałęźniało od niemieckich magnatów przemysłowych ogromne masy ludu, który jako proletarijat miejski osiedlał się koło nowych warsztatów pracy. Akcja obronna stawała się prawie niemożliwą, na szczęście ułatwiła ją walka kulturalna, jaka właśnie wtedy wybuchła. Walka ta, toczona z kościołem katolickim, była zarazem i walką z ludem śląskim, który był katolickim i polskim zarazem. Protestancki rząd pruski, prześladowając katolików mówiących po polsku, zlewał niejako w jedną całość polskość i katolicyzm, ułatwiając przez to żywiołowi polskiemu obronę. W tym ciężkim momencie zjawia się na Śląsku postać najwybitniejszego i najbardziej zasłużonego twórcy odrodzenia polskiego na Śląsku, postać **Karola Miarki** (1824—1882). Miarka, nauczyciel wiejski z zawodu, uświadomiwszy sobie swoją polskość w dojrzałym już wieku, rozpoczął wszechstronną działalność.

stujemy nasze zbolełe członki, lecz tylko na chwilę bo wnet jesteśmy zmuszeni zginać się, a gdzieniegdzie nawet prawie na czworokach pełzać, a to, pod ruchomą żelazną rynną, którą sprowadza się do wózków odłupany węgiel. Nieco dalej widzimy górników czarnych, umorusanych pyłem węglowym. Zbliżamy się do nich i witamy tradycyjnym: „Szczęść Boże”. Odpowiedzieli nam grzecznie i wesoło: „Bóg zapłać”. Górnicy ci, w dusznym gorącym powietrzu wiercili zapomocą elektrycznych świderów głębokie otwory, gdzie zakładali potem naboje, którymi rozsada się skały węglowe. Po założeniu w otwór naboju z lontem górnik czempredziej z tego miejsca ucieka, ażeby uniknąć skutków wybuchu. Zdarza się jednak często, że wybuch następuje przedwcześnie, albo jest zbyt silny tak, że załamuje pniaki podpierające strop filaru i zasypuje górników. Wielkie jednak i czyhające na każdym kroku niebezpieczeństwa, nie pozbawiają górnika swoistego humoru. Jak już wspomniałem rozbite kilofem złomy węgla, suną po ruchomej rynnzie do wózków, które są transportowane na równy chodnik, gdzie już czeka lokomotywa elektryczna, która wiezie wózki do dźwigu. Dźwиг ten równocześnie wydobywa po parze wózków na powierzchnię ziemi, a tam węgiel dostaje się do mechanicznych sortowni, skąd robotnicy wybierają z węgla kamienie i inne przedmioty. Następnie ładuje się węgiel na wagony kolejowe, które czekają odjazdu na wszystkie strony Polski i zagranicy, by rozwieść ten drogocenny materiał opałowy, owoc pracy polskiego górnika. Nadmiar zaś

węgla idzie jako rezerwa do zwaliska sortowanego według gatunku i wielkości węgla, gdzie czeka na nabywców; niestety z powodu obecnego ciężkiego kryzysu gospodarczego coraz bardziej rosną te zwaliska, mniej zaś liczne suną pod sortownię wagony kolejowe. Bardzo ważnym czynnikiem kopalni jest t. zw. hała wyciągowa, znajdująca się na powierzchni ziemi. W hali tej znajdują się koła rozpędowe maszyny wyciągowej, poruszające się z zawrotną szybkością, na które nawijają się stalowe liny. Na końcu każdej liny zawieszony jest dźwиг, transportujący ludzi i węgiel w głąb kopalni i odwrotnie. Obok tych dwu potężnych kół znajduje się jeszcze słup ze skalą głębokości. Strzałka, poruszająca się równocześnie z dźwigiem, wskazuje głębokość, na której się dźwиг znajduje. Halę wyciągową można by nazwać sercem kopalni, spełnia ona bowiem podobną rolę jak serce w organizmie człowieka; tak samo można by nazwać płucami kopalni szyby powietrzne, którymi kopalnia oddycha, z których jedne dostarczają świeżego powietrza, inne odprowadzają zużyte. Dzięki więc systemowi wentylacyjnemu, zresztą dość skomplikowanemu, oddycha górnik wszędzie, nawet na najniższym pokładzie, świeżym powietrzem. Przypatrzwszy się bliżej czarnemu, podziemnemu życiu oraz powiązawszy w jedną całość moc doznanych wrażeń w jego wnętrzu można zauważyć, że początkowy chaos przemienia się w dziwną harmonję, jakiegoś jakby żywego organizmu, który posiada, tak jak człowiek, serce, płuca i wszelkie do życia potrzebne organy.

Śląsk a Polska.

(Ciąg dalszy.)

Duże zasługi położył również ks. **Ficek**, proboszcz w Piekarach, które dzięki niemu stały się na jakiś czas centrum wydawniczym dla Górnego Śląska. W Piekarach też wychodziły pisane przez niego utwory religijne, oraz „Tygodnik Katolicki”. Ks. Ficek uzyskał święcenia kapłańskie w Krakowie, gdzie z początkiem 19 stulecia wielu Ślązaków studiowało mimo zakazów rządu pruskiego. Związki Górnego Śląska z Krakowem były w owym czasie bardzo żywe, co niewątpliwie przyczynić się musiało do podtrzymania polskości Śląska, tembardziej, że do diecezji krakowskiej należała do r. 1821 znaczna część G. Śląska. Z Krakowa też szły na Śląsk misje religijne n. p. misje OO. Reformatorów około r. 1800, lub później Jezuitów, jak słynnego ks. **Antoniewicza**, który współpracował z ks. Fickiem i wiele się do przytrzymywania słowa polskiego na Śląsku przyczynił. Wielkie zasługi położył również ks. **Szafranek** (1807—1874), proboszcz z Bytomia. Powiew wiosny ludów 1848 r., nie ominął Śląska, lecz zaznaczył się i tutaj żywym rozbudzeniem się ludu. Powstawały więc na Śląsku liczne gazety polskie i stowarzyszenia. Ks. Szafranek, wybrany posłem do sejmiku pruskiego, zażądał na sejmie zaprowadzenia języka polskiego w urzędzie, szkole i sądzie, a rząd pruski, ulegając ogólnemu nastrojowi, zmienił swój stosunek do Polaków i przyznał im pewne ulgi. Wizytatorem szkół ludowych rejencji opolskiej został wtedy szlachetny Niemiec ks. **Bogedain** (1810—1860), który zaprowadził na Śląsku dla polskich dzieci polską szkołę ludową. Język polski na Górnym Śląsku został wtedy równouprawniony z niemieckim, a zaprowadzono go nawet w miejscowych seminarjach nauczycielskich. Dzie

ki temu proces germanizacji Górnego Śląska uległ wybitnemu osłabieniu.

Dojście do rządów w Prusach kanclerza Bismarka sprowadziło na Śląsk nową falę germanizacyjnego naporu. Reformy, wprowadzone przez ks. Bogedaina zostały niebawem przekreślone, a upojeni sukcesami zwycięskich wojen Prusacy zaprowadzili ponownie na Śląsku szkołę niemiecką. (1872) Polskość ze szkół znika całkowicie, a szkoła staje się ponownie narzędziem germanizacji. Likwiduje się polskie wydawnictwa i gazety, tak pięknie rozwijające się w okresie wiosny ludów. Polskość Śląska Opolskiego grozi zagładą, wali się na Śląsk potężna fala niemieczyny, której zdaje się nic się oprzeć nie zdoła, tembardziej, że akcji germanizacyjnej sprzyja wybitnie ponowny wzrost przemysłu, jaki wtedy nastąpił.

Tworzenie się nowych ośrodków przemysłowych nie tylko sprowadzało na Śląsk nowe rzesze Niemców, ale uzałęźniało od niemieckich magnatów przemysłowych ogromne masy ludu, który jako proletarijat miejski osiedlał się koło nowych warsztatów pracy. Akcja obronna stawała się prawie niemożliwą, na szczęście ułatwiła ją walka kulturalna, jaka właśnie wtedy wybuchła. Walka ta, toczona z kościołem katolickim, była zarazem i walką z ludem śląskim, który był katolickim i polskim zarazem. Protestancki rząd pruski, prześladowając katolików mówiących po polsku, zlewał niejako w jedną całość polskość i katolicyzm, ułatwiając przez to żywiołowi polskiemu obronę. W tym ciężkim momencie zjawia się na Śląsku postać najwybitniejszego i najbardziej zasłużonego twórcy odrodzenia polskiego na Śląsku, postać **Karola Miarki** (1824—1882). Miarka, nauczyciel wiejski z zawodu, uświadomiwszy sobie swoją polskość w dojrzałym już wieku, rozpoczął wszechstronną działalność.

zmierzającą do odrodzenia narodowego Śląska. Utalentowany pisarz, gorącego serca działacz i znakomity organizator, osiada Karol Miarka od roku 1869 w Król. Hucie, gdzie rozpoczyna wydawanie „Katolika”, w którym rozwija żywą działalność polityczną i ujmuje wkrótce ster życia polskiego górnośląskiego ludu.

Nie zrażony prześladowaniami, nie-zmordowanie, pracuje Miarka, aż do ostatnich lat swego życia nad uświadamianiem śląskiego ludu. Praca też jego przynosi ogromne rezultaty, gdyż posunął on ruch narodowy na Śląsku tak daleko, jak nikt tego dotąd nie zrobił. Obok Karola Miarki działają na Śląsku w tym czasie i inni szermierze polskości, jak Juljusz Ligoń (1823—1889), kowal-poeta ludowy i organizator życia polskiego na terenie Król. Huty. Zamiłowanie do języka polskiego i pielęgnowanie odrębności kulturalnej śląskiego ludu szerzył ks. Norber Bączek (1837—1893) i ks. Konstantyn Damrot, piszący pod pseudonimem Czesława Lubińskiego.

Wśród ewangelików śląskich rozwijała świadomość narodową ks. pastor Jerzy Badura (1845—1911), którego całe życie było męczeństwem i walką o polskość ludu ewangelickiego na Śląsku.

Równocześnie ze Śląskiem Opolskim budzi się Śląsk Cieszyński, gdzie rolę Karola Miarki odebrał współczesny mu Paweł Stalmach (1824—1891), budziiciel polskości Śląska Cieszyńskiego. Ci i cały szereg innych, mniej znanych działaczy, budzi lud śląski z wiekowego narodowego uspienia, wkłada mu do ręki książkę i gazetę polską, pomaga mu przetrwać ciężkie czasy, jakie w epoce bismarkowskiej nastały i wskazuje temu ludowi jego łączność z resztą Polski. Bez działalności tych ludzi, nie mogłaby była Polska upomnieć się na wet o ten skrawek ziemi śląskiej, który dziś posiada. Praca budzieli polskości Śląska zaczęła czynić coraz większe postępy i coraz większe wyda-

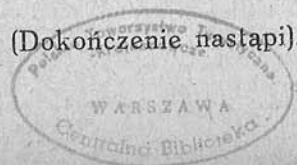
wać owoce. To też ruch polski na Śląsku, coraz to bardziej się umacniał i krzepnął, a nie dał mu rady nawet nowy sprzymierzeniec rządu pruskiego niemczony, (poza nielicznymi, chlubnymi wyjątkami) kler, który gwałtownie przeciwko ruchowi polskiemu na Śląsku wystąpił. — Po zakończeniu bowiem walki kulturalnej udało się rządowi pruskiemu pozyskać do akcji germanizacyjnej kościół na Śląsku, na którego czele stanął wtedy biskup wrocławski, zacięty zwolennik germanizacji Śląska, kardynał Kopp.

Szerzenie germanizacji przez kościół spowodowało, że ruch polski na Śląsku, który dotychczas występował w oparciu o „Centrum”, polityczną organizację katolików niemieckich, zaczyna teraz dążyć do samodzielności. Przeciwno polityce „Centrum” występuje lekarz dr. Rostek Józef, który już w r. 1880 założył we Wrocławiu zdecydowanie polskie Stowarzyszenie p. t. „Towarzystwo Polskie”, skupiające młodzież górnośląską, studującą na uniwersytecie wrocławskim.

Z inicjatywy dr. Rostka powstało pismo p. t. „Nowiny Raciborskie”, które zaczyna szerzyć pogląd o konieczności zerwania z „Centrum”. Pogląd ten zyskuje coraz to więcej zwolenników i to do tego stopnia, że w czasie wyborów w r. 1893, odzęgający się od centrum, a przyznający się do polskości, b. pruski major Szmula, zostaje wybranym posłem z okręgu Bytom — Król. Huta.

Jak dotychczas jednak ruch ten nie był jeszcze całkowicie skrzystalizowany i nie podnosił hasła zdecydowanie ogólnopolskiego. Uczynił to dopiero Wojciech Korfanty w r. 1903, który przystąpił do wyborów pod hasłem łączności ogólnopolskiej, a wybrany posłem wstąpił do Koła polskiego w Berlinie, manifestując tem ścisłą łączność Śląska z innymi dzielnicami Polski.

(Dokończenie nastąpi).



Instytucja popularnego bezpieczeństwa

Komunalna Kasa Oszczędności

MIASTA CHORZOWA

zapewnia:

najwyższy procent i największe bezpieczeństwo, gdyż za nią ręczy i odpowiada miasto całym majątkiem i siłą podatkową. Przyjmuje się wkłady oszczędnościowe już od 1-go złotego.

Centrala:

CHORZÓW I, ulica Moniuszki (naprz. poczty)

Oddział:

CHORZÓW III, naprzeciw kościoła.

Kasa czynna:

od godz. 8 do 13 i od 17 do 19, w sobotę do godz. 12

I-70p

**Popierajcie firmy,
które się u nas ogłaszają!**

SMACZNĄ I ZDROWĄ KAWĘ

przyrządzisz z wyrobów

BOHMA

CYKORJI I KAWY SŁODOWEJ

Na każdej paczce jest znaczek na
miesięcznik „Promień Słońca”, cieka-
we ilustrowane pismo dla młodzieży

Kupujmy wyroby przemysłu polskiego
niezależnego od zagranicy. Nie prze-
płacajmy wyrobów zagran. koncernów.

Zjednoczone Fabryki Cykorji

Ferd. Bohm & Co i Gleba, Sp. Akc.
w Włocławku

P. KAMIŃSKI

CHORZÓW I., Wolności róg Sienkiewicza

Skład konfekcji męskiej i damskiej.

Mundurki szkolne stale na składzie.

W. Grzesiewski

KSIĘGARNIA I SKŁAD PAPIERU

**CHORZÓW I.
UL. POWSTAŃCÓW 5.
TEL. NR. 412-69**

**MAPY ATLASY
POMOCE NAUKOWE**

Z. BRODACKA

właśc. G. BORZYMOWA

poleca
wyroby
cukiernicze
po
niskich cenach

CHORZÓW I.
ul. Marszałka Piłsudskiego 1
Tel. 401-58